#POLITYKA NARODOWA

CZY DYSTRYBUCJONIZM I KORPORACJONIZM DA SIĘ UNOWOCZEŚNIĆ? O USTRÓJ GOSPODARCZY WIELKIEJ POLSKI

Michał Ciesielski · 13 czerwca 2026

Formułowane przed stu laty koncepcje Wielkiej Polski zakładały transformację stosunków gospodarczych w Polsce. Szczególnie nabrały one znaczenia w pismach pokolenia Młodych, gdzie dominowały, pomijając środowisko „Falangi", dwa wektory – korporacjonizm i dystrybucjonizm. W poniższym tekście postaram się rozważyć uwspółcześnienie i urealnienie tych koncepcji.

Nowoczesny dystrybucjonizm

Dystrybucjonizm, szczególnie w wydaniu Adama Doboszyńskiego, spotykał się na łamach „Polityki Narodowej" z surową krytyką. Zgadzając się z krytycznym osądem antyrozwojowych i romantycznych wizji Doboszyńskiego, chciałbym przedstawić argumenty za zachowaniem w dzisiejszych koncepcjach Wielkiej Polski pewnego ideału dystrybucjonistycznego, choć może odległego od tego, jaki wyobrażał sobie sam Chesterton, oraz wskazać, jak w warunkach współczesnej gospodarki ideały te można realizować.

Nie mam wątpliwości, że już w latach 30. należało odrzucić koncepcje oparcia gospodarki na małych, „przydomowych" warsztatach. W warunkach ówczesnego rozwoju przemysłu, ale także w dzisiejszych realiach produkcji, takie dążenia oznaczałyby skrajnie niską produktywność polskiej gospodarki i niezdolność polskich produktów do konkurowania na międzynarodowych rynkach. W efekcie piękne wizje niezależności rzemieślnika od kapitalisty i państwa skończyłyby się jego biedą i faktycznym bezrobociem, a dla państwa (jeszcze większymi) zacofaniem i słabością.

Pod tym względem dzisiejsze warunki produkcji przemysłowej nie zmieniły zasad gry. Wciąż decydującym czynnikiem, obok wykorzystywanych przez daną firmę technologii, pozostaje skala produkcji i włączenie zakładów w sieć energetyczną oraz transportową. W dodatku łatwość przenoszenia kapitału pomiędzy państwami sprawia, że decyzje o lokowaniu zakładów zapadają na podstawie coraz mniejszych różnic pomiędzy kosztami produkcji w dwóch konkurencyjnych lokalizacjach. Tak samo coraz mniejsze różnice w kosztach produkcji decydują o „być albo nie być" firm z poszczególnych państw na globalnych rynkach towarowych. Wynika z tego, że działalność produkcyjna, handlowa, a w znacznej mierze również usługowa, będzie dalej koncentrować się w dużych przedsiębiorstwach, obracających potężnymi środkami finansowymi i organizujących pracę setek i tysięcy ludzi.

Nie ma więc powrotu do przydomowych warsztatów i małoskalowej produkcji, tak jak nie było go w latach 30. ubiegłego stulecia. Nie oznacza to jednak, że należy porzucić ideał budowy narodu właścicieli. Aktualne pozostaje wezwanie, by uczynić człowieka samodzielnym i samostanowiącym – nie w znaczeniu oddzielenia go od pozostałych członków społeczeństwa czy nadania mu płytkiej, liberalnej swobody „wyrażania siebie", ale żeby jego los nie był w pełni zależny ani od kaprysu kapitalisty (pracodawcy), ani od procedury urzędniczej państwa (płatnika świadczeń). Ta upowszechniona własność musi być innego rodzaju, niż postulowali dystrybucjoniści. Dosłowne i samodzielne (jednoosobowe, rodzinne) posiadanie środków produkcji, w znaczeniu narzędzi, maszyn i budowli, jest niemożliwe do utrzymania w nowoczesnej gospodarce w skali, która mogłaby decydować o jej charakterze.

> Własność może być posiadana w inny sposób, w szczególności poprzez papiery wartościowe, jednak bez oddawania losu przeciętnego Polaka w ręce spekulacyjnie nastawionej finansjery, za to z powiązaniem go kapitałowo z wykonywaną przez niego pracą w ramach dużej organizacji. Tym, czego potrzebuje efektywna organizacja produkcji, jest koncentracja środków produkcji w jednym zorganizowanym procesie, a nie koncentracja ich własności w rękach jednej osoby czy jednego podmiotu.

Przedsiębiorstwa dla pracowników

Jak to zrobić? Krajobraz gospodarczy najbardziej odmieniłaby zmiana we własności przedsiębiorstw. Wiecznie powracający problem własności środków produkcji nie powinien być zapomniany i wrzucony do szuflady „nierealne". Nie powinien również oczekiwać na wielką rewolucję i pozbycie się kapitalistów z życia gospodarczego. Należy szukać drogi godzącej interes kapitału, jako czynnika umożliwiającego produkcję, z podmiotowością, sprawczością i interesem pracowników, jako osób tworzących przedsiębiorstwo. Istnieją przykłady pokazujące, że przekazanie, przynajmniej częściowe, własności w ręce pracowników jest jak najbardziej wykonalne, a w dodatku nie powoduje zmniejszenia, ale raczej zwiększenie efektywności gospodarczej firmy.

Przekazanie własności odbyłoby się poprzez objęcie udziałów w przedsiębiorstwach przez ich pracowników[1], nazywane często „akcjonariatem pracowniczym" albo „własnością pracowniczą". Takie działanie można jednak wykonać na wiele różnych sposobów, a jego wybór będzie miał konsekwencje dla otrzymanego rezultatu. W naszej perspektywie celem jest, by pracownicy stali się faktycznymi współwłaścicielami przedsiębiorstwa, posiadającymi zarówno prawo do udziału w zyskach, jak i wpływ na strategiczne decyzje o rozwoju firmy. Takie firmy charakteryzują się bardziej dalekosiężnym zarządzaniem, szczególnie w porównaniu z publicznymi (giełdowymi) spółkami, często zarządzanymi z myślą o maksymalizacji krótkoterminowych wyników, dobrze wpływających na kurs akcji – zjawisko to dobrze opisano dla giełdy amerykańskiej.

> Ponadto nie chodzi o to, by każdy pracownik reprezentował własny osobisty interes, gdyż w ten sposób łatwo byłoby właścicielom „kapitałowym" przekonać pewną część załogi, np. kadrę menedżerską, do głosowania przeciwko ogółowi pracowników na walnych zgromadzeniach ak-

> cjonariuszy. Na koniec, jeśli program upowszechnienia własności przedsiębiorstw ma wprowadzić trwałą zmianę w stosunkach pracy i kapitału, a nie być jedynie jednorazowym zastrzykiem gotówki dla pracowników, należy nie dopuścić do natychmiastowej odsprzedaży udziałów przez pojedynczych pracowników-właścicieli.

Powyższe cele własności pracowniczej skłaniają do przyjęcia modelu wspólnotowego posiadania udziałów w przedsiębiorstwie przez całą załogę. Oznacza to, że udziały nie byłyby przekazywane każdemu pracownikowi z osobna i pozostawione do jego swobodnej dyspozycji. Zamiast tego dysponentem wszystkich udziałów pracowniczych byłby jeden podmiot – nazwijmy go „funduszem". Fundusz reprezentowałby całą załogę na zebraniach akcjonariuszy po wcześniejszym ustaleniu, np. w drodze głosowania, stanowiska wobec polityki zarządu firmy.

Pracownik nabywałby pierwszą jednostkę funduszu po przepracowaniu ustalonego okresu (np. 2 lat), a następnie zwiększałby swoje posiadanie, a tym samym swój udział w podziale zysków przedsiębiorstwa w miarę stażu nabytego w firmie. Pracownicy mieliby więc nierówny udział w zyskach przedsiębiorstwa, co premiowałoby tych, którzy wiążą się z firmą na dłużej względem tych, którzy pracują w niej tylko tymczasowo. Jednak przy podejmowaniu decyzji (ustalaniu stanowiska załogi wobec polityki firmy czy odnośnie do działania samego funduszu) każdy powinien dysponować jednym głosem. Wraz z odejściem z firmy pracownik traciłby udział w funduszu, choć osoby przechodzące na emeryturę mogłyby zachowywać prawo do jakiejś części udziałów w zyskach, które posiadali dotychczas, co oczywiście obniżałoby udział aktywnych pracowników.

W wyniku wprowadzenia takiego ustroju właścicielskiego przedsiębiorstwa pracownicy zyskują na kilka sposobów. Po pierwsze, otrzymują część zysków firmy, co zwiększa ich przychody. Po drugie, zyskują głos w zarządzaniu firmą – w zależności od struktury właścicielskiej może to być głos decydujący, głos mało znaczący (gdy jeden kapitalista posiada ponad połowę udziałów) albo jeden z kilku głosów potrzebnych do podejmowania decyzji. Po trzecie, zmienia się relacja pracowników do właścicieli kapitału – ci drudzy nie mogą już przejmować całego zysku firmy, pochodzącego np. ze zmniejszenia pensji pracowników czy z redukcji zatrudnienia.

Najtrudniejszym elementem jak zwykle jest etap przejścia. W jaki sposób przetransformować przedsiębiorstwa z obecnych modeli własnościowych do powszechnej współwłasności pracowniczej? Wsparcie planów własności pracowniczej na świecie obejmuje instrumenty takie jak ulgi podatkowe dla przedsiębiorstw w zamian za przekazywane pracownikom akcje. Oznacza to *de facto* rządowe finansowanie wykupu akcji przez pracowników lub zwiększenia kapitału firmy i emisji nowych udziałów należnych pracownikom. Jest to opcja dobrowolna, jednak może być wykorzystana jako odszkodowanie w przypadku przyjęcia prawnego obowiązku współwłasności pracowników w przedsiębiorstwie. Rozwiązanie obowiązkowe wydaje się właściwe dla celu, jakim jest uzdrowienie relacji gospodarczych w całym kraju, a jego stopniowe wprowadzanie należałoby rozpocząć od największych przedsiębiorstw.

Nie chcąc wywłaszczać dotychczasowych właścicieli przedsiębiorstw bez odszkodowań, pracownicy mogliby nabywać udziały w spółce za pomocą kredytu zaciąganego przez fundusz, a następnie spłacanego z dywidend. Państwowy Bank Gospodarstwa Krajowego powinien udzielać gwarancji tego typu kredytom, podobnie jak robi to w przypadku polskich eksporterów. Co do zasady jednak kredyty udzie-

lane funduszom pracowniczym powinny być mniej ryzykowne dla banku niż te udzielane samym spółkom akcyjnym, dzięki czemu również banki prywatne powinny być zainteresowane ich udzielaniem. W razie zagrożenia rentowności firmy podmiot reprezentujący pracowników będzie bowiem dłużej dążył do utrzymania przedsiębiorstwa i tym samym miejsc pracy niż kapitaliści, którzy próbują wyprowadzić z niej jak największą wartość i ogłaszają upadłość. Wraz z tym rośnie szansa na spłacenie kredytu przez taką firmę.

Szczególny przypadek stanowią przedsiębiorstwa zagraniczne, które inwestują w Polsce. Często korzystają one ze wsparcia państwa w formie ulg podatkowych. Tego typu wsparcie można uzależnić od tego, czy pracownicy będą współwłaścicielami firmy.

Własność mieszkania

Miejsce pracy nie jest jednak jedynym środowiskiem, w którym własność ma znaczenie. Nie mniej istotna od własności środków produkcji jest własność podstawowych dóbr, niezbędnych do godnego życia. Dlatego podstawą własności każdej rodziny powinna być możliwość posiadania własnego mieszkania lub domu. Bez zapewnienia stabilnego miejsca zamieszkania nie można mówić o bezpieczeństwie egzystencjalnym. Oczywiście do zamieszkiwania, nawet długoletniego, nie jest konieczne posiadanie prawa własności do mieszkania, jednak dla jakości naszego życia istotny jest nie tylko stan faktyczny zamieszkiwania bądź nie w określonych warunkach, lecz także poczucie, że zapewniona jest stabilność tego zamieszkania, oraz brak zagrożenia koniecznością wyprowadzki w wyniku decyzji właściciela.

Dodać do tego można mniej ważkie argumenty dotyczące samostanowienia i samodzielności w dostosowaniu miejsca zamieszkania do osobistych potrzeb. Co zaś kluczowe z perspektywy narodowej, poczucie stabilności bytowej ma niebagatelne znaczenie dla decyzji młodych Polaków o powoływaniu na świat dzieci, o czym więcej pisałem w artykule *Ludzka gospodarka to stabilność ekonomiczna* w 29. numerze „Polityki Narodowej". Pewny dach nad głową w długoletniej perspektywie niewątpliwie zaś stanowi podstawę tego poczucia.

Dlatego też potrzebne dziś programy budowy mieszkań powinny umożliwiać, szczególnie młodym, wynajęcie w umiarkowanej cenie lokum odpowiadającego potrzebom rodziny, ale również zapewniać im preferencyjną ścieżkę przejęcia własności takiej nieruchomości. Bez tego komponentu sytuacja mieszkaniowa młodych ludzi być może się poprawi, ale nadal będą oni bądź to żyli w niepewności wynajmu u prywatnego właściciela, bądź to w kuriozalnym przywiązaniu do niskich dochodów, które uprawnią ich do wynajmu mieszkania na specjalnych warunkach z państwowych zasobów.

Nowy, „miękki" korporacjonizm

Koncepcja korporacjonizmu, jeśli ma dalej stanowić wartościowy komponent narodowej myśli gospodarczej, również musi przejść istotną aktualizację. Historyczne państwa korporacyjne unaoczniły braki tej idei i powinny stanowić ważną nauczkę dla dzisiejszej refleksji o zagadnieniach ustrojowo-gospodarczych. Na pierwszy plan wysuwają się dwa zarzuty wobec realnego korporacjonizmu – dławiąca gospodarkę kontrola aparatu państwowego nad codzienną działalnością gospodarczą oraz wykorzystanie szerokich kompetencji korporacji przez największe podmioty w danej branży w celu zabezpieczenia swoich jednostkowych interesów.

Korporacje, które w koncepcjach teoretycznych miały stanowić oddolne organizacje przedsiębiorstw – rozumianych jako łącznie właściciele i pracownicy – były w rzeczywistości organizowane odgórnie przez państwo, które nie odmówiło sobie również roli codziennego nadzorcy nad procesem gospodarczym. W rezultacie przedsiębiorstwa traciły innowacyjność, a jednocześnie chroniły swoją rentowność dzięki regulacjom ograniczającym wejście na rynek nowym konkurentom. Przykładowo, w Portugalii Salazara budowa każdej dużej fabryki wymagała zgody odpowiedniej korporacji. Petryfikowało to mało wydajną strukturę gospodarki i hamowało rozwój całego kraju. Nie możemy więc ignorować historii w obronie niezmienności propozycji ustrojowych wysuwanych sto lat temu.

Dzisiejszy neokorporacjonizm musi odpowiedzieć na te mankamenty i odrzucić ich przyczyny, aby nie powielać popełnionych błędów. Za najważniejsze uznać należy przesadną wiarę w samoograniczenie państwa oraz zbyt naiwną wizję stosunków gospodarczych w ramach poszczególnych branż. Samo zapisanie w manifestach politycznych, że państwo będzie tylko animatorem, a przedsiębiorstwa jednej branży wspólnie i solidarnie będą dźwigać brzemię rozwoju gospodarczego, nie powinno nam wystarczyć.

W odniesieniu do roli państwa nie należy zakładać, że aparat państwowy wyposażony w kompetencje do ścisłej kontroli nad gospodarką pozbędzie się jej, gdy osiągnięte zostaną zaplanowane wcześniej cele. Raczej taka administracja w każdym momencie będzie gotowa udowodnić, że jej dalsze rozszerzone władztwo jest wciąż niezbędne. Dlatego też w duchu pomocniczości należy ograniczyć kompetencje centralnej administracji w kreowaniu i kontroli nad korporacjami.

Aby uniknąć wykorzystania korporacji przez firmy w celu ochrony własnych interesów przed konkurencją, nie należy ograniczać dostępu do rynku nowym przedsiębiorstwom, tzn. nakładać regulacji lub zakazów, które utrudniałyby powstanie nowej firmy oferującej dany produkt. W takim przypadku zachodzi oczywisty konflikt interesów pomiędzy firmami już obecnymi na danym rynku a innymi przedsiębiorcami oraz przede wszystkim dobrobytem społecznym.

> Korporacje będące narzędziem przedsiębiorstw danej branży nie powinny więc otrzymywać władztwa nad regulacjami obowiązującymi w tej branży. Nawet ochrona rynku przed zagraniczną konkurencją, choć czasem uzasadniona, nie powinna być zarządzana jednostronnie przez najbardziej zainteresowane nią firmy, ale ustalana przez zewnętrznych decydentów, najpewniej rząd.

Ponadto nowoczesny korporacjonizm powinien dodawać państwu sprawczości, pomimo że jego narzędziem byłaby samoorganizacja sektora prywatnego. Państwo ma potencjał kierować rozwojem gospodarczym, czego wielokrotnie dowiodła starsza i nowsza historia. By robić to skutecznie, musi jednak, obok samego umiejętnego działania własnego, mieć konkretnie określonych partnerów, z którymi i względem których przyjmuje politykę prorozwojową.

W państwach Azji Wschodniej, stawianych często za wzór krajów, które weszły na ścieżkę dynamicznego wzrostu gospodarczego dzięki polityce państwa, partnerami tymi były poszczególne firmy lub ich konglomeraty, które rządzący arbitralnie wyznaczali na głównych realizatorów ich polityki. Konkretne firmy, które dziś często możemy spotkać na liście największych przedsiębiorstw regionu, otrzymywały zadanie

np. rozpoczęcia produkcji, której wcześniej w kraju nie prowadzono. Zadaniu takiemu towarzyszyła bądź to groźba (z uwięzieniem prezesa włącznie, jak w przypadku południowokoreańskim), bądź zachęta, np. przyznanie monopolu. Nie jest to rozwiązanie pozbawione wad i niesprawiedliwości, a w państwie z rozwiniętą kapitalistyczną gospodarką nie widzę korzyści z takiego „wybierania zwycięzców".

Dlatego też partnerem dla państwa w trudnym zadaniu rozwoju techniczno-gospodarczego powinny być całe branże. Dzięki temu państwo może kierować swoją politykę do najbardziej perspektywicznych branż, bez zaburzania konkurencji w ramach samej branży.

Zorganizowany kapitał i zorganizowana praca

Dwa filary instytucjonalne powinny wyróżniać taki neokorporacjonizm. Pierwszym z nich jest powszechny samorząd gospodarczy oraz powszechne uzwiązkowienie pracowników. Drugim – ustanowienie nowej, gospodarczej izby parlamentu, w której zasiadaliby przedstawiciele wyżej wymienionych organizacji.

Powszechny samorząd gospodarczy oznacza objęcie obowiązkowym uczestnictwem w zrzeszeniach branżowych wszystkich przedsiębiorców. Byłaby to rewolucyjna zmiana względem obecnej sytuacji, w której do zrzeszeń przedsiębiorców przynależność jest dobrowolna i decyduje się na nią niewielka część takich osób. W 2022 r. do organizacji pracodawców (zrzeszających również podmioty będące pracodawcami, ale nie przedsiębiorcami, jak podmioty publiczne) należało 21,6 tys. podmiotów. Wobec 2,7 mln wszystkich podmiotów gospodarczych stanowią one mniej niż 1 proc. ogółu firm.

Tak niski wskaźnik uczestnictwa jest nie tylko obrazem niskiego zaufania społecznego i nikłej skłonności do współpracy polskich przedsiębiorców, lecz także źródłem ich słabości wobec państwa. Niezorganizowana masa przedsiębiorców nie jest w stanie efektywnie uczestniczyć w konsultacjach projektów ustaw, monitorować zmian w prawie i pilnować sprawiedliwości ich egzekwowania. W efekcie istnieje w Polsce kilka ogólnych zrzeszeń przedsiębiorców, obejmujących całe spektrum branż, które zasiadają w Radzie Dialogu Społecznego (RDS). Reprezentowane w RDS organizacje pracodawców gromadziły 27,6% członków wszystkich organizacji pracodawców, co daje negatywne świadectwo dialogowi społecznemu w Polsce. Obok tych ogólnogospodarczych zrzeszeń funkcjonuje kilkadziesiąt związków pracodawców z kilkunastu branż, które aktywnie lobbują za interesami swoich członków. Często od tego, czy dana branża zorganizowała się w tego typu zrzeszenia (zwykle kilka w jednej branży), zależą programy wsparcia albo specjalne rozwiązania ustawowe kierowane specjalnie do tych branż. Szkodzi to transparentności i jakości stanowienia prawa, a przede wszystkim sprawiedliwości w życiu gospodarczym.

Dzięki istnieniu jednej powszechnej organizacji branżowej państwo zyskałoby reprezentatywnego partnera społecznego, z którym mogłoby konsultować rozwiązania prawne i które występowałoby w imieniu całej branży, a nie, jak ma to miejsce dzisiaj, jedynie w imieniu niewielkiej, zazwyczaj, jej części, należącej akurat do danego zrzeszenia. Branża, rozumiana jako ogół przedsiębiorców danej gałęzi gospodarki, zyskiwałaby samorządne ciało broniące jej interesów w kontaktach z państwem, a także z innymi interesariuszami gospodarki w debacie publicznej czy w procesie konsultacji oraz tworzenia rozwiązań legislacyjnych.

Powszechność samorządu, a więc obowiązkowe uczestnictwo, zapewniałoby wyłączną reprezentatywność danej branży przez ten samorząd. Dla wszystkich jasne byłoby, że interesy mleczarzy reprezentuje samorząd gospodarczy mleczarzy, a nie kilka różnych zrzeszeń z mlekiem w nazwie, podzielonych we-

dług niejasnego klucza.

Co równie istotne, korporacja występowałaby również jako strona w umowach z rządem, które powinny być szerzej wykorzystywane. Chodzi tu o porozumienia polityczne gwarantujące przedsiębiorstwom, rozumianym zbiorczo jako cała branża, że rząd podejmie określone działania prorozwojowe, nakierowane na wzrost tej właśnie branży, np. fundując programy badawcze, budując specjalistyczną infrastrukturę czy otwierając konkretne kierunki studiów. Działania te powinny być realizowane w sposób niefaworyzujący poszczególnych przedsiębiorstw, ale zwiększający potencjał wszystkich firm w danej branży, np. dzięki zwiększeniu liczby specjalistów albo udostępnieniu firmom nowej technologii.

W zamian za takie ukierunkowane działanie państwa branża może zobowiązać się do kooperacyjnych, prorozwojowych działań, np. poprzez współpracę przy opracowywaniu technologii, udział w kształceniu specjalistów czy też zaangażowanie w dokonywanie istotnych społecznie zmian, takich jak wprowadzanie dobrych praktyk do standardów zatrudnienia. By takie umowy były skuteczne, potrzeba określonej i niepodważalnej reprezentacji branży oraz gwarancji, że korzyści ze współpracy nie zostaną zawłaszczone przez pojedyncze firmy. Dlatego do udziału w nich tak potrzebna jest organizacja powszechnego samorządu gospodarczego.

Powszechne uzwiązkowienie pracowników nie musi odbywać się koniecznie w ramach organizacji branżowych czy jednej uniwersalnej centrali. Istniejące dziś ogólnopolskie związki zawodowe powinny dalej funkcjonować w systemie neokorporacyjnym jako podmioty dysponujące doświadczeniem i tzw. pamięcią instytucjonalną. Jednocześnie pracownicy jednej branży, podobnie jak przedsiębiorcy, powinni być reprezentowani przez jedną organizację, co oznaczałoby, że poszczególne związki „obstawiłyby" te branże, w których dominują w momencie wprowadzania nowego systemu.

Państwo gwarantowałoby równość członków związków zawodowych oraz korporacji oraz demokratyczność wyboru ich władz i przedstawicieli.

Izba

> Zwieńczeniem systemu powszechnego samorządu gospodarczego powinna być gospodarcza izba parlamentu. Skład tej izby stanowiliby przedstawiciele korporacji i związków zawodowych. Izba byłaby miejscem debaty gospodarczej prowadzonej „z otwartą przyłbicą" w imieniu jasno zdefiniowanych branż, grup interesu i koalicji w miejsce prowadzonego dzisiaj zakulisowo lobbingu względem władzy ustawodawczej i wykonawczej oraz propagandy medialnej wobec opinii publicznej.

Oczywiście jako izba parlamentu uczestniczyłaby ona w sprawowaniu władzy ustawodawczej. Z tego powodu każda firma mogłaby być częścią tylko jednej korporacji. Rozstrzygnięcia wymagałby status przedsiębiorstw powiązanych wzajemnie kapitałowo.

Izba głosowałaby nad ustawami z obszaru gospodarczego, nie zabierając stanowiska w innych sprawach. Odrzucony przez izbę gospodarczą projekt mógłby być przyjęty przez sejmową większość

kwalifikowaną, istotnie większą niż większość zwykła. Spory kompetencyjne mógłby rozstrzygać Trybunał Konstytucyjny. Izba miałaby także prawo inicjatywy ustawodawczej.

Nie miejsce tutaj, by rozstrzygać, czy izba ta powinna istnieć obok obecnego lub zmodyfikowanego Senatu, czy zamiast niego, wydaje się jednak, że trzy izby stanowią zbyt rozbudowany parlament, a dzisiejsze kompetencje Senatu i sposób wyboru jego członków czynią tę izbę raczej zbędnym elementem ustroju politycznego Polski.

Choć wyżej nazwałem izbę gospodarczą zwieńczeniem systemu powszechnego samorządu gospodarczego, to nie uważam, by należało czekać z jej powołaniem aż do faktycznego upowszechnienia się członkostwa firm w samorządzie, a pracowników w związkach zawodowych. To raczej udział w ciele ustawodawczym powinien stanowić zachętę do masowego uczestniczenia w zrzeszeniach branżowych i zawodowych. Tym samym ogłoszenie rozpoczęcia prac izby z dwu- czy trzyletnim wyprzedzeniem powinno dać sygnał startowy do włączania się przedsiębiorstw w korporacje.

Podsumowanie

Propozycje nowego dystrybucjonizmu i nowego korporacjonizmu nie są na pewno wiernym odzwierciedleniem poglądów przedwojennych ideologów i nie roszczę sobie prawa do ogłaszania, że poparliby oni przedstawione niżej postulaty. Staram się jednak wyjść od wartości i celów, które im przyświecały, i przeformułować ich program przez pryzmat doświadczeń historycznych, zwracając przy tym większą uwagę na realia gospodarcze. Sądzę bowiem, że pryncypia, które głosili, pozostają aktualne i powinny stanowić atrybuty również dziś projektowanej Wielkiej Polski.

Niewątpliwie istotnym jej przymiotem powinna być sprawczość państwa, również w wymiarze gospodarczym. Nie oznacza to całkowitego podporządkowania państwu życia gospodarczego ani ścisłej nad nim kontroli, ale zdolność państwa do nadawania i realizacji podstawowych kierunków rozwoju. Może to osiągnąć dzięki samorządnemu zorganizowaniu przedsiębiorstw i pracowników w powszechnych, a więc obowiązkowych i wyłącznie reprezentatywnych, organizacjach – korporacjach i związkach zawodowych.

Współpracując z tymi jasno określonymi partnerami, państwo może pobudzać ogólny rozwój gospodarczy, ale też nadawać mu odpowiednie ramy, np. przedkładając korzyści długoterminowe nad krótkoterminowymi, faworyzując wzrost krajowego potencjału nad zagranicznym czy wreszcie nakładając na wzrost gospodarczy filtr społecznej użyteczności.

---

[1] Pomijam w swoich rozważaniach inną drogę powszechnej własności przedsiębiorstw – spółdzielczość. Nie neguję jej zasadności, jednak uważam jej rozpowszechnienie za jeszcze bardziej odległą perspektywę niż, i tak mało prawdopodobne, zrealizowanie programu, który tu opisuję.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=bLnodpGoeiI

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/czy-dystrybucjonizm-i-korporacjonizm-da-sie-unowoczesnic-o-ustroj-gospodarczy-wielkiej-polski/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć